

► ROZMOWA

DLA „RZECZPOSPOLITEJ”

Mrozek, tragiczny konserwatysta

► JANUSZ MAJCHEREK, DRAMATURG TEATRU POLSKIEGO

W: W niedzielę w Teatrze Polskim w Warszawie odbyła się premiera trzech jednoaktówek Sławomira Mrożka. Mistrz groteski powrócił na deski teatru...

JANUSZ MAJCHEREK: Jego nieobecność na scenie w ostatnich 20 latach jest znacząca. Młodsze pokolenie reżyserów kompletnie go ignoruje. Dobitnie wyraziła to kilkanaście lat temu pewna młoda reżyserka, mówiąc, że Mrozek jej nie interesuje, bo pisał pełnymi zdaniami, którymi jej pokolenie się nie komunikuje. Mrozek był miłośnikiem pewnego porządku, hierarchii, formy; jego teksty były oparte na słowie, dialogach, których trzeba było uważnie słuchać, aby intelektualnie nadażyć za specyficzną logiką autora. To nie są teksty, które można dekonstruować wedle widzimisię reżysera, co dziś w młodym teatrze jest modne.

A jak jest z aktualnością twórczości Mrożka?

Jego twórczość jest dziś do przeczytania na nowo. Długo uchodził on za prześmiewczego diagnostę komunizmu. I doskonale się w tym sprawdzał. Przeoczono jednak, że w pewnym momencie, od lat 70., jego twórczość sceniczna i prozatorska zaczęła dotyczyć głębszych kwestii niż rzeczywistość PRL. Trzeba dostrzec, jak wnikliwym krytykiem kultury europejskiej był Mrozek. Pomocne są tu jego teksty, które ujrzały światło dzienne w ostatnich kilkunastu latach, chociażby opasłe tomy listów albo dziennik.

Jaki obraz z tych tekstów się wylania?

Mrozek był radykalnym, pesymistycznym krytykiem nowego stanu świata. Już pod koniec lat 60., mieszkając we Francji, dostrzegł, że napór silnie lewicowych ruchów w Europie Zachodniej jest czymś, co podmywa tradycyjną kulturę. Zwracał uwagę na powszechne przekonanie, że wszystko się wszystkim należy. Że zanikają wszelkie hierarchie, wartości, a także wolność indywidualna. Co więcej, on nie widział na to lekarstwa.



TOMASZ URBANEK/EAST NEWS

Odczuwał do tego świata wstręt, nie mógł znaleźć w nim miejsca dla siebie, dlatego często zmieniał kraje, kontynenty. Był tragicznym konserwatystą. Istnieje pewien paradoks jego konserwatyzmu.

Na czym on polegał?

Mrozek miał plebejskie korzenie, a mimo to był duchowym arystokratą. Jego po prostu ten nowy, plastikowy człowiek, będący wytworem kultury masowej, bez żadnego zaplecza intelektualnego, bez tradycji, brzydził. Mrozek czuł wstręt do tego, co Zygmunt Bauman nazwał „płynną nowoczesnością”. Zdawał sobie sprawę, tęskniąc za porządkiem, ładem, że nie ma już czego konserwować. Że wszystko na jego oczach się rozpada. **Jakich analogii do dzisiejszego świata można się doszukiwać w twórczości Mrożka?**

Na przykład „Karol”, sztuka z 1961 r., czytana dzisiaj staje się sztuką o stwarzaniu wroga. O tym, że są ludzie, którzy muszą sobie stworzyć jakiegoś wroga, żeby czuć się silnym. Dziś jest to bardzo aktualne. Albo inny przykład – „Zabawa”, sztuka o trzech mężczyznach, którzy przychodzą na zabawę, której nie ma. Oni nie bardzo rozumieją, co się stało. Analogicznie rzecz biorąc, jest to znana nam sytuacja: po okresie wiary, że udało się stworzyć świat względnie przyjazny dla wszystkich, oparty na konsumpcji, zabawie, radości z życia, ta ziemia obiecana neoliberalizmu gdzieś zniknęła. Nie ma jej, ale ludzie wciąż czekają na zabawę... ©©

—rozmawiał Łukasz Lubański
Trzy lekcje Sławomira Mrożka
ku przestrodze ► A13

Trzy lekcje Sławomira Mrożka ku przestrodze

PREMIERA

Klasę tekstu poznaje się po tym, że jego wartość nie przemija z latami. To jest właśnie przypadek dawnych jednoaktówek Mrożka.

Twórczość Mrożka przeznaczona jest dla publiczności czytającej. Stwierdził to przed laty przyjaciel artysty Tadeusz Nyczek. I myślę, że trafił w sedno.

Nie bez powodu domem Mrożka określany był Teatr Współczesny Erwina Axera czy Teatr Polski za kadencji Kazimierza Dejmka, oba chętnie odwiedzane przez inteligencję. Mroźek prowadził dyskurs z człowiekiem, który zna podstawowe konteksty literac-

kie, zjawiska historyczne. Jeśli mielibyśmy przyrównywać język jego sztuk do sportu, raczej jest to tenis niż boks.

O tym, że autor „Tanga” doskonale czuje ducha polskości, nasze rozmędlanie, niezbornosć i manię wielkości, możemy przekonać się na podstawie jego jednoaktówki na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie, która od ostatniej niedzieli nosi imię Mrożka.

Premiera „3 x Mroźek” miała charakter podniosły, na szczęście to, co zobaczyliśmy na scenie, przekonuje, że pogrzebanie jego twórczości było przedwcześnie. Mimo upływu czasu zapisany w niej obraz współczesnego Polaka zmienił się minimalnie. Powstały ponad 50 lat temu „Karol”, a nieco

potem „Na pełnym morzu” doskonale ukazują gwałt na jednostce w imię społecznych potrzeb lub ideałów.

W „Karolu” autor parodiuje romantyczną mitologię „walki o wolność”. Cyniczny wnuczek (Krzysztof Kwiatkowski), wykorzystując patriotyczną gorliwość Dziadka (zaskakujący powrót na scenę Jacka Fedorowicza), wymyśla mu wroga, którego należy zastrzelić. Do swego planu wciąga pełnego ideałów Lekarza (Adam Biedrzycki), czyniąc go układnym kolaborantem.

Proces podporządkowania się przemocy obudowanej w doprowadzone do absurdu szlachetne slogany obserwujemy też w „Na pełnym morzu”. Trzech rozbitków postanawia



KRZYSZTOF BIELIŃSKI/TEATR POLSKI

przeprowadzić demokratyczne wybory, by wyłonić spośród siebie tego, kto ma być zjedzony. Choć selekcja przebiega z wykorzystaniem demokratycznej retoryki, Mały

(Paweł Krucz) w konfrontacji z pozostałymi (Dominik Łoś i Wojciech Czerwiński) nie ma żadnych szans. Po unieważnieniu tajnego głosowania obaj przekonują go, że historyczna

◀ **Adam Biedrzycki** (Lekarz), **Jacek Fedorowicz** (Dziadek) i **Krzysztof Kwiatkowski** (Wnuk) w „Karolu”

sprawiedliwość właśnie od niego wymaga ofiary.

I jest też „Zabawa”, „jakaś historia wesoła, a ogromnie przez to smutna”, chciałoby się powiedzieć za Wyspiańskim. Bo też do tego autora wyraźnie ona nawiązuje, zachowując jego rytmikę i tonację słowa, a także nastrój oczekiwania czegoś niezwykłego. To dramat niemożności znalezienia sobie własnego miejsca w życiu, w społeczeństwie, zapis poczucia krzywdy, niemożności owej wspólnej zabawy.

Trzy lekcje z Mrożka wyreżyserowane przez Jerzego Schejbala, Szymona Kuśmidra i Piotra Cyrwusa to nie lekcje ku pokrzepieniu serc. Raczej ku przestrodze. ©©

—Jan Bończa-Szabłowski